
Z wizytą w Kałuszynie (1904 r.)

Rocznik Mińsko-Mazowiecki 23, 209-210

2015

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Z wizytą w Kałuszynie (1904 r.)¹

Na trakcie, wiodącym z Warszawy do Brześcia Litewskiego, o 5 wioś od st. D. ż. Mrozy, leży stary gród Kałuszyn. Niewielu, zdaje mi się, czytelników „Ogniwa” zna ten wspaniały okaz małego miasteczka, gdzie to niekiedy zapomina się, że się żyje w czasach cywilizacji. Do tego czasu powstania kolei terespolskiej, miasto było ważną stacją komunikacyjną pomiędzy Warszawą, Siedlcami a Brześciem.

Podróżnik przybywa do st. Mrozy, skąd na trzęsącym się wozie dostaje się do Kałuszyna. Na stacji będzie zaatakowany przez specjalny typ Żydów – woźniców, którzy, uchwyciwszy go za dwie górne kończyny, usiłują wydrzeć mu trzymane w nich pakunki, aby tym sposobem pozyskać dla siebie pasażera. Przy tej operacji nie szczędzą sobie (o ile można wnosić z ich zacierzwionych min) brzydkich epitetów, przeplatanych dość często ogólnie zrozumiałymi ulicznymi wymysłami. Zdobył sobie nareszcie nieszczęśliwy podróżnik miejsce na pierwszym lepszym wehikule i ze stoicyzmem oczekuje momentu, kiedy ekwipaż będzie naładowany, jak beczka śledziami. Po półgodzinnej z górą jeździe, sprawiającej wrażenie jazdy po olbrzymiej magłownicy, (szosa od niepamiętnego czasu nie poprawiana), wjeżdża się w „potężne mury miasta”. Co uderza w oczy na razie, to absolutny brak porządku; ulice brudne, w rynsztokach błoto, albo kupy śmieci, na nieogrodzonych placach, które pozostały po olbrzymim pożarze miasta w r. 1889, wałęsają się, kury, kaczkę, kozy, świnię, nie przysparzając, ma się rozumieć czystości. Ludności liczyło miasto w 1902 r. ogółem 11,889 dusz (w tej liczbie stałych mieszkańców 11,179). Podług wyznań mamy: Żydów – 9,957, katolików – 1881, prawosławnych – 32, protestantów – 19.

Jak widzimy lwia część miasta jest zamieszкана przez żywoł żydowski: cały tutejszy handel z wyjątkiem handlu nierogacizną spoczywa w ich rękach. Polacy mieszkają przeważnie w północno-wschodniej dzielnicy miasta.

Trzy szkoły elementarne, magistrat, poczta i telegraf, przyjezdny sąd, kancelaria gminy sąsiedniej oto instytucje, załatwiający sprawy, które są z tego świata. Ozdobą miasta jest murowany kościół, który notabene wymaga gruntownej restauracji pomimo tego, że postawiony jest niedawno.

Ze stowarzyszeń jest tylko powołana do życia przed dwoma laty straż ogniowa, oddająca tutejszym mieszkańcom prawdziwe usługi.

Okoliczni mieszkańcy co wtorek przywożą tutaj na targ zboże, słomę, nabiał oraz różne zwierzęta domowe. Większą część przewozu kupują pośredniczący kupcy dla rynków warszawskich.

¹ Przedruk: *Kałuszyn, „Ogniwo”*, nr 31 (1904), s. 739-740. Do druku przygotowała Redakcja.

Weźmy np. handel jajami i masłem. Co czwartek ładowne wozy wyruszają z okolicznych wsi na targi do Pragi i Warszawy.

Zboże – tak samo. Istnieje tu nawet właściwy Kałuszynowi hurtowy handel świniami. Co wtorek okoliczni mieszkańcy, przysięgający na „jak Boga Kocham” z szybkością kilkunastu razy na minutę i walących właścicieli świń w rękę olbrzymią siłą i z widocznym zamiarem pobudzenia ich do pożądanego ustępstwa, zakupują kilkadziesiąt sztuk nierogaczyny i kolejną odsyłają je do Warszawy. Handel ten prowadzę na szeroką skalę z kupcami rosyjskimi środkowych i południowych guberni.

Przemysł prosperuje marnie. Z wyjątkiem 3-ech cegielni, bardzo pierwotnych, jednej garbarni, nie mamy tu żadnych fabryk ani zakładów poważniejszych. Rzemiosła uprawiane są szeroko zarówno pod ilościowym, jak i jakościowym względem. Najwięcej jest szewców, a pomiędzy Żydami spotykamy bardzo dużo kuźnierzy i tych rzemieślników, co to na krosnach wyrabiają materię w czarne i białe pasy, używane do przykrywania się podczas modlitwy. Dotkliwie daje się tu odczuwać obecność kuźnierzy, którzy wyprawianymi skórami zanieczyszczają i powietrze w mieście i wodę podmiejską.

Niezależnie od uprawianych rzemiosł niektórzy z rzemieślników chrześcijan trudnią się rolnictwem, sadząc przeważnie kartofle.

Rolnictwo nie cieszy się wyjątkową reputacją, ale to już z winy nie bardzo urodzajnej gleby. Pszenica, owies, żyto, nawet częstokroć mąka sprowadza się z Rosji, bo tutejsze urodzaje nie wystarczyłyby chyba na zadowolenie niezbędnych potrzeb społeczeństwa.

Wspomniałem wyżej, że mamy nowy kościół. Otóż po starym pozostał plac ogrodzony parkanem. Czy nie mogliby się zakrzętnąć mieszkańcy, aby urządzić skwer na tym placu? Sądzę, że pożądanym byłby taki wentylator dla dość podejrzanego pod względem czystości powietrza tutejszego. Ale rajcowie miejscy tylko „kiwają głowami”, jak już się ktoś wyraził, a na plac tymczasem uczęszczają zaledwie... świnie. Czyżby tylko one uczuwały potrzebę poprawienia warunków higieny?

Jaka jest duchowa strawa mieszkańców – Bóg raczy wiedzieć. Czytelnik żadnej niema. Ba, nawet nikt nie pomyśli o tym, aby coś w tej mierze uczynić. Lekturę traktuje się tutaj, za małym wyjątkiem, jak coś, co można zrobić dla zabicia czasu, jeżeli nie ma po temu więcej przyjemnego sposobu.